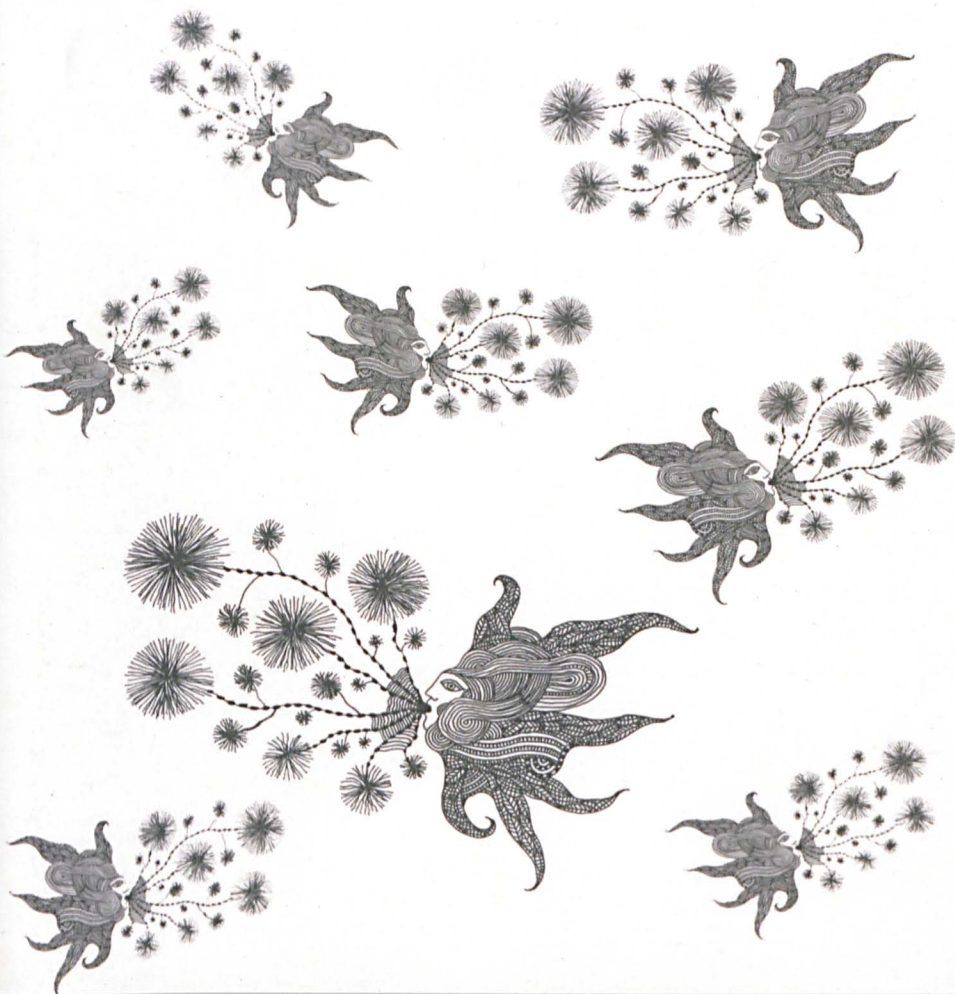


Grzegorz Szupiluk



Droga do samotności

Biała Podlaska 2017

© Copyright by Grzegorz Szupiluk

Okładka i ilustracje:
Marek Jędrzych

Wydawca:
Paweł Czyżewski

Nakład 100 egzemplarzy.

ISBN 978-83-931320-3-4

Patronat medialny:



Zycie Bialskie

REGIONALIA



XIII B 520

147243

821.162.1-1

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



0000046227

Sponsorzy:



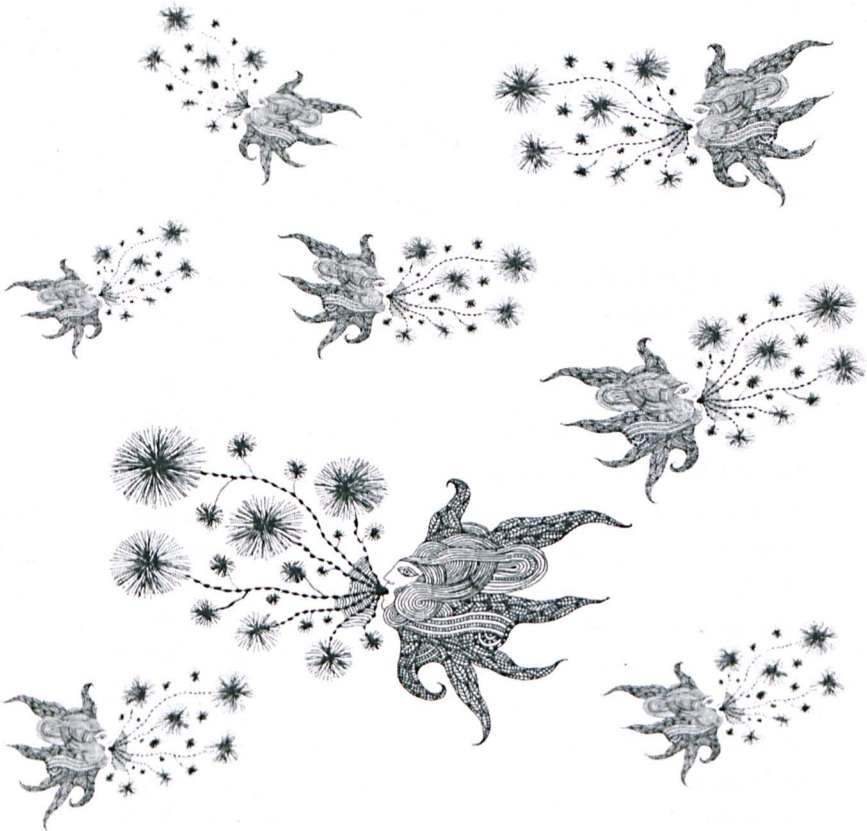
Szeptycki Sp. z o.o.

AUTOSFERA
KULTURA PEŁNEJ OBSŁUGI POJAZDÓW

Skład komputerowy i druk:

Openpress s.c. M. Krekora, W. Szawarniak
21-500 Biała Podlaska ul. Warszawska 13
www.openpress.pl

Grzegorz Szupiluk



Droga do samotności

Spis treści

aniolowie	3
bezdomy pies	5
błąd poetów	7
chwila ciszy.....	9
człowiek w bieli II.....	11
dzień i noc	13
dziewczynka	15
kobieta-Ewa	17
jednak chcę być.....	21
jestem bliżej Prawdy.....	23
list do Johna Lennona.....	25
Matka B.	27
mgła.....	31
między Platonem a Freudem	33
mój dom jest pusty	35
muza.....	37
papierowe ściany.....	41
piłkarz	43
poza rajem	45
spacer	47
tancerka	51
trwanie	53
uzależnienie.....	55
wielki obraz	57
wóz pancerny	59
wspomnienie	61
wycieczka.....	63
wyruszam.....	65
znowu inny.....	67

aniołowie

czasami myślę
jak to jest być aniołem

aniołowie nie żyją w niepewności
dawno już wybrały Boga
ja muszę na to czekać
do końca mego życia
aniołowie nie czują samotności
wypełnia je miłość Boga
a każdy z nich ma swoje zadanie

jedni śpiewają psalmy
nienarodzonym dzieciom
inni pomagają ludziom przejść
przez bramę śmierci
ktoś musi dbać też o rajski ogród
by zachwycał zbawionych
najbardziej odważni
walczą z nieprzyjacielem
o ludzką duszę

i pomyśleć że jestem
równie kochany

one przynoszą światło
kiedy piszę wiersz
i tylko w snach widzę drogę
którą mam podążać

Boga można kochać
albo nienawidzić

bezdomy pies

od pewnego czasu widuję
bezdomego psa

nie jest rasowy
zwykły kundel
kiedyś miał dom
ale to nie trwało długo
tak bardzo kochał
ale znudził się dziecku
porzucony nie potrafi
nienawidzić

kiedy patrzy na mnie
widzę w jego oczach spokojny smutek
twarz topniejącego śniegu
żyje z dnia na dzień
jego pokora nie pozwala
protestować przeciw losowi
czasami zapomina się
i tarza się radośnie w śniegu
wtedy odzywa się w nim
pragnienie przedłużenia gatunku

my ludzie pragniemy miłości
ja i on czekamy na lepszy los
podobno w raju jest mnóstwo kwiatów
zima trwa i my trwamy

na tym świecie
można znaleźć skrawek nieba

mój zachwyty wciąż nie ma imienia
wciąż pozostaje tajemnicą
statki na niebie czekają na noc

błąd poetów

samotność latem
ma zapach wiatru

idę przed siebie
a Słońce nade mną
na swojej drodze spotykam
ludzi którzy mi życzą dobrze lub źle
zapominam o tych drugich
kiedy nic się nie zmienia
myślmy że musimy
żyć inaczej

to wielki błąd poetów
kiedy jest tak samo
a dzień jest dobry

musimy trwać
samotność może być wolnością
ludzie którzy trwają w świetle
przynoszą mi nadzieję

kiedy trwam w świetle
daję nadzieję innym
rozkładam ramiona
chłonę światło

i nadejdzie jesień
i nadejdzie zima
ale nie we mnie

chwila ciszy

otacza mnie spokój

jak nawrócone kruki
na gałęzi świerku
nie czuję się samotny
zamiast słońca
elektryczna żarówka
zamiast Twojego głosu
płyta Enyi

mój przyjaciel
po drugiej stronie oceanu
chyba ogląda inaugurację Trumpa

nie widziałem jej już rok
teraz kołyszę duszę do snu
lubię chodzić
po metafizycznym ogrodzie myśli
tam kwitną kwiaty
czekające na dzień
on w końcu nadejdzie

teraz siedzę w mieszkaniu
w bloku na czwartym piętrze
rzeczywistość sprowadza mnie
na ziemię
choć to trudne
doceniam to co mam
i tylko czasami serce wyrywa się
ono wie że jego miejsce
jest gdzieś daleko

zawsze będę Ikarem
do końca mojego życia
do ostatniego tchnienia

człowiek w bieli II

prawdziwa wiara jest siostrą miłości
przynosi wolność
radujmy się naszym istnieniem
powiedział ksiądz na mszy
w drewnianym kościółku

są tacy którzy modlą się
by Bóg zesłał im pokój
niczego więcej im nie trzeba

wybieramy łatwą wiarę
która nie wymaga poświęcenia
komunia w niedzielę
i pacierz przed snem

jeśli ktoś jest inny
nie przestaje być jednym
z tych najmniejszych

widzę młodych ludzi
wielbiących Boga
wszyscy piękni
w inności swojej kultury

bądźcie miłosierni
jesteście nadzieją świata
powiedział Franciszek
a ja wiem
że cynicy wyśmieją go

ja nie

dzień i noc

kiedy jestem pełen nadziei
dzień nigdy się nie kończy
nawet bezdomny się uśmiecha
wrony nie kraczą
zobaczywszy błękitne niebo

szczęśliwi ludzie idą ulicami
shiny happy people
ludzie-rośliny dostają nowy lek
i łapczywie chwytają dzień
wtedy wołam do Boga
by to nie był tylko sen

kiedy nadchodzi noc duszy
pamiętam filmy pełne zła
a czarna rzeka porywa ludzi
pragnących władzy

kościół coraz bardziej puste
są krzykiem protestu
ludzie w żałobie
choć nikt nie zmarł

wtedy wołam do Boga
aby to był tylko zły sen

dziewczynka

obudziły mnie głośne krzyki
moja mama powiedziała
żebym się ubrała

wzięłam ze sobą pluszowego misia
on zawsze dodawał mi otuchy
przytuliłam go do serca

wypędzono nas z domów
ludzie krzyczeli po polsku
ja trzymałam mamę za rękę
wokół nas nienawistne twarze

zobaczyłam Janka
jeszcze wczoraj bawiłam się
z nim w chowanego
teraz on patrzył na mnie i płakał
nie wiedziałam co się dzieje

zagnali nas do stodoły
i zamknęli drzwi
zobaczyłam ogień
robiło się coraz goręcej
poczułam ból poparzonego ciała
i nagle wszystko zgasło

unosiałam się nad stodołą
i widziałam wszystko z góry
ja – dziewczynka z Jedwabnego

kobieta-Ewa

wizje raju przychodzą
każdego dnia i każdej nocy
w każdej z nich jest kobieta-Ewa
ona jest dopełnieniem mnie
jak kwiaty na tle nocnego nieba

wielu powie że to naiwność

słyszałem historie kobiet
obrażanych i poniżanych
ja będę krzykiem protestu
żeby stworzyć lepszy świat
trzeba mieć wizję
do której się dąży

tak bardzo chciałbym
aby ta wyniona przeznaczona
szukała mnie jak ja szukam jej

wiem że jest aniołem ze skazą
kiedy usną moje demony
zobaczę ją jaśniejącą na niebie
zwyczajnej miłości
w jej oczach będę szukał tajemnicy
opatrzę jej skrzydła
choć zgubiła drogę do nieba
będę wsparciem
kiedy opuszczą ją siły

w tym świecie dalekim od ideału
robimy ile jesteśmy w stanie

miłość jest jak krzyczący kwiat





jednak chcę być

kiedyś tak wiele pragnąłem
tak wiele chciałem od tego świata
teraz pragnę coraz mniej

kiedy Cię widzę
mój zimowy ogród topnieje
za zwykłymi słowami
kryje się wielkie
wołanie duszy o pomoc

może jestem egoistą
bo pragnę być szczęśliwy
ale z czasem chciałbym
na ołtarzu miłości złożyć
porcelanowe róże
tylko po to
by ktoś na mnie czekał
z filiżanką herbaty nocą

jednak teraz jestem wciąż sam
ludzie są prawie jak aniołowie
bo mają tylko jedno skrzydło

chcę wzbić się z Tobą
zbieram w sobie tyle dobra
by go starczyło w chwili rozpacz
czasami podróż jest ważniejsza niż jej cel
ta podróż to wspólne rozmowy
to czytanie wierszy
to pomocna dłoń w nieszczęściu

i wiem że nadejdą burze
i zranimy się nieraz
lisa nie oswoi się w jeden dzień

twoja tęcza będzie
zachwycać mnie zawsze

jestem bliżej Prawdy

kiedy wczorajszy ład runął
jak wieże World Trade Center
budzimy się rano
by wejść w nowy świat

widok Twojej twarzy sprawia
że unikam szaleństwa
idę ulicą
a w głowie mam dziwną ciszę
tu nie będzie rewolucji

rozciągnięty
pomiędzy nadzieją a rozpaczą
jestem bliżej Prawdy

Ty jesteś niewinna
chcę byś zawsze była
mogę Ci dać tylko moją twarz
czuwającą nad Tobą
moje dłonie
które uczyły się pielęgnować kwiaty
moje słowa
w których nie ma zła

bądź zawsze taką
jaką mi się przyśniłaś po raz pierwszy

wczoraj widziałem Cię
i nie wiem czy czułem
strach czy pożądanie
moja miłość jest jak tatuaż
nie potrafię jej zetrzeć
jest jak ikona
prosta i pełna głębi

jest jak łza Boga
co spada i przenika skały

jest jak przeznaczenie

list do Johna Lennona

pytasz mnie
dlaczego jestem religijny
a ja po prostu wybrałem
wielką wizję świata

ludzie drwią z człowieka
który odmawia różaniec
a on chce mieć nad sobą światło

przenikam rzeczywistość
całą moją mocą wrażliwości
i czuję wielką miłość –
tej pełni dobra
tak bardzo mi brak

zabijać w imię religii
to nie znaczy zabijać
z powodu religii
Johnie Lennonie

nie zgadzam się z tobą

Matka B.

Matka Boska spogląda
na mnie z obrazu
z kamienną twarzą

inaczej nie może

jak ukochała swojego Syna
wie ten
kto ma matkę od wielu lat

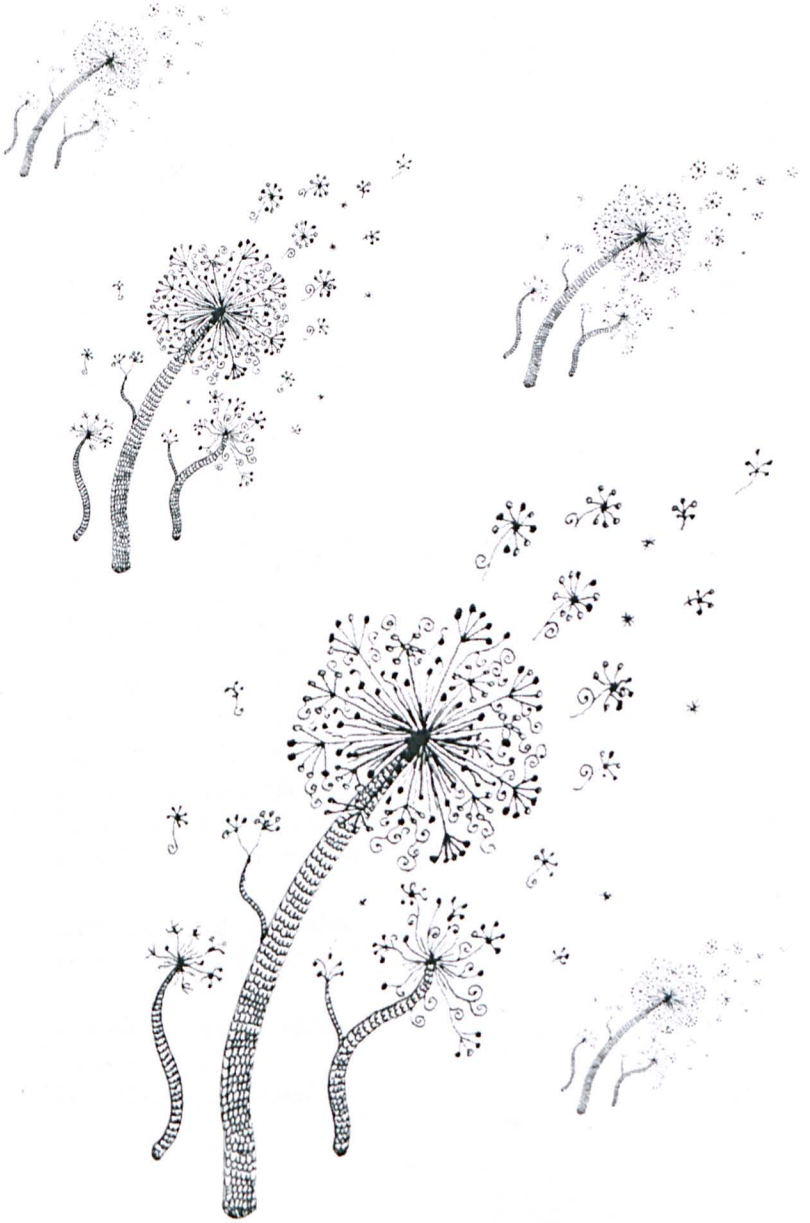
czasami płacze
schowana za kamienną twarzą
bo jest człowiekiem

kiedy czujesz że nie potrafisz
unieść ciężaru tego świata
módl się do Niej
a zobaczysz światło nad swoją głową

różaniec to nie klepanie zdrowasiek
to wołanie Boga w ciemności
ciemność jest realna i metafizyczna
jak potrzeba Słońca wiedzą Szwedzi
którzy popełnili samobójstwo

kiedy przejdziesz bramę czasów
będziesz tylko ty i Matka

ale tego nikt nie udowodni



mgła

moja miłość unosi się
jak ciepła mgła nad zieloną łąką
z niej wyłaniają się
niebieskie bratki Twoich oczu
dostrzegam je
jak złotnik niebieski szmaragd

choć zwyczajnie ubrana
idziesz w białej sukni
przez zimowe pola
boję się nocy bez Ciebie

kiedy rozmawiam z Tobą
czuję jakbym tańczył
nie wierząc że obok jest przepaść
wiem że miłość to nie pokaz fajerwerków

życie jest jakie jest

by miłość nie była banalna
aby miała głęboki sens
zachwyty to piękny początek
jest jak wielki bukłak z wodą
bez niej każda miłość kiedyś zginie
a my będziemy chorzy z nienawiści

teraz jestem od tego daleko
i tyle jest do stracenia

jaśniej w moim sercu
mgła okrywa Cię
i nic nie chcę zmieniać

między Platonem a Freudem

miłość!?

jak uchwycić ją w wierszu
inaczej niż poeci przede mną?
by zachwycić się jeszcze raz
tym wielkim darem losu

czy powinno się pisać
o jej stadium błękitnego nieba
czy o gorzkim czarnym końcu?

do przyciągania na poziomie genów
dodajemy wielką ornamentykę
szukamy swojego miejsca
gdzieś między Platonem a Freudem
myślimy że obejmujemy ramionami
cały świat

a tak naprawdę dążymy
do wielkiego zjednoczenia
mamy w umyśle ideał

otwierając Świętą Księgę
próbujemy uwierzyć
że drugi człowiek nie jest piekłem
a ta wybrana syreną

mój dom jest pusty

wróciłem do domu z długiego spaceru
do domu o ścianach
w kolorach żywych jak krew

wszedłem do największego pokoju
siadłem w fotelu zamknąłem oczy
wczoraj śniła mi się kobieta
niczym pustynna róża
przytuliła mnie do swojego serca

to był tylko sen

zwykle siedzę w fotelu
bez emocji oglądam telewizję
kabaret który nie potrafi mnie rozśmieszyć
tak naprawdę nie ma powodu
by płakać ani się śmiać
czas wyznaczają kolejne kartki z kalendarza

mijam samotny tłum
syreny z uśmiechniętymi maskami
czasami ktoś mnie odwiedza
przynosi mi sens
wielkie zadanie ratowania tonących

nie chcę być zawsze uśmiechnięty
ale mieć wypalone znamię na piersi
być rycerzem dobrej sprawy
mój dom jest jak forteca
ale nie ma w nim zła

wołam kogoś nocą
może to będziesz ty kobieto
co świecisz smutkiem
może stworzymy namiastkę Edenu
a może miniemy się
jak dwie samotne gwiazdy

muza

w głowie mam wielki plan
zapalę nocne niebo nową ideą

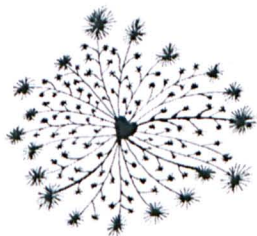
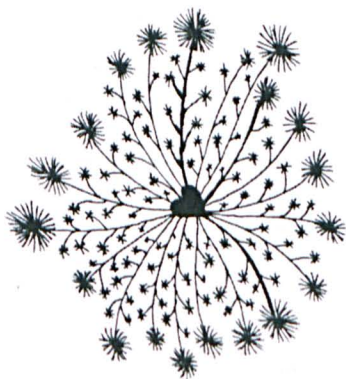
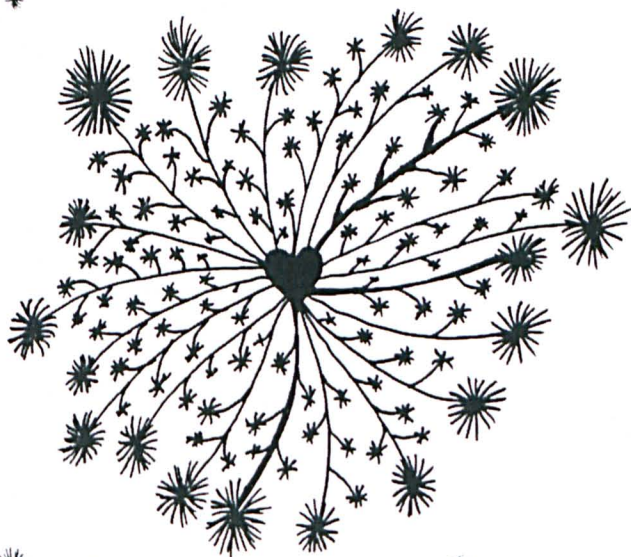
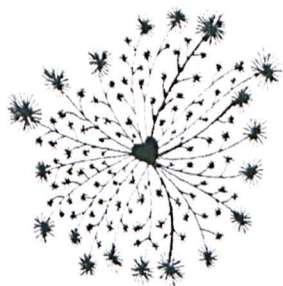
kiedy światło przenika mnie
nie boję się śmierci
kiedy przenika mnie miłość
nie boję się odrzucenia
na niebie widzę zorzę polarną
jest jak Twoja twarz na tle mojej samotności

i wzbija się setka ptaków
słyszę trzepot ich skrzydeł
srebrnych skrzydeł
tak naprawdę nie liczą się fakty
ale metafizyka

dlatego żyjesz w moim umyśle
choć właściwie Ciebie nie znam

jesteś jak wiszący most
między snem a rzeczywistością
jesteś muzą najwspanialszych poetów
kiedy idziesz ulicą
pozostawiasz po sobie złoty warkocz
niczym kometa

nie możesz być syreną
przychodzisz do mnie w snach
choć wiem że jesteś zwykłą kobietą



papierowe ściany

zdecydowałem się pójść
na koncert oazowy
by dowiedzieć się
w którą stronę popchnie mnie
rzeczywistość

chciałem zobaczyć tych
którzy nie mają w sercu wątpliwości
sztukę która próbuje dotknąć Absolutu
obok mężczyzna nie klaskał jak inni
tylko stał i patrzył

spojrzałem na tańczące dziewczyny
balet ma w sobie coś metafizycznego
chciałem być jak one
uciec od rzeczywistości nocy

chodzimy do kościoła
wątpimy oszukani przez złego
we wszystko co jest piękne
trzymamy marzenia z młodości
na dnie wielkiego kufra

przestańmy patrzeć na świat
przez złe szkło kontaktowe
nie wstydzmy się
zachwycić światem
stańmy się malarzami
którzy nie boją się użyć kolorów
stańmy się pielgrzymem
do miejsca które jest
w środku serca

czasami wydaje mi się
że ściany które mnie otaczają
są z papieru

piłkarz

kiedy był dzieckiem
miał wielkie marzenie
i tyle lat co Marco van Basten
widział siebie w przyszłości
strzelającego bramki
dla tysięcy ludzi na trybunach

był jak syn błękitnego nieba

pewnego dnia złamał nogę
niby nic a jednak
noga została źle złożona
powiedzieli mu
nie będziesz grał

otrzymał wielki dar od Boga
a ludzie go zabrali

teraz chodzi po świecie
z pozoru pogodny
ogląda mecze ze szklanką
piwa w ręce

kiedy nadzieja umiera
człowiek musi iść dalej
ale droga nie jest już tak jasna

wszyscy jesteśmy Hiobami

poza rajem

nastąpi taki dzień
gdy odjedziesz stąd na zawsze
skradniesz swój obraz
z ołtarza świątyni

czymże jest świątynia
gdy jej ołtarz pusty?

boję się tego czasu
kiedy moje serce zapada w szarość
tak bardzo potrzebuję sacrum
łącznika między tym światem
a tamtym w niebie

poza rajem nie jest różowo
pozostaje nam namiastka nieba
kiedy dwie dusze stają przed bramą
pełne nadziei że tam będzie coś niezwykłego

a ja już wiem że po drugiej stronie
czeka człowiek

spacer

wyszedłem z domu na spacer

spacer nocą jest jak tajemnicza podróż
nikogo nie ma na ulicy
tylko latarnie świecą złotym światłem
płynę idąc ulicami mego miasta
neony sklepów przypominają
wesołe miasteczka z dzieciństwa

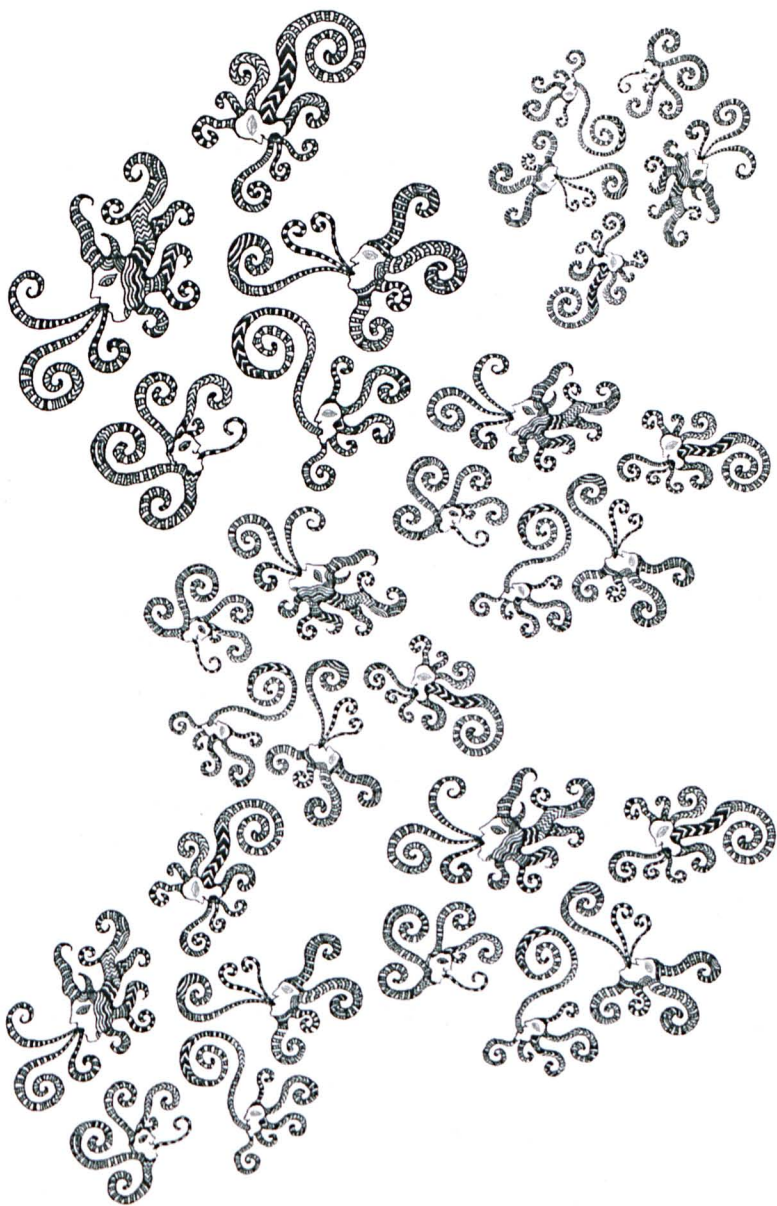
idę spokojny myśląc
czy nie zmarnowałem dnia
księżyc świeci i milczy
warto czasami się ukryć
patrzeć w ciszy na otaczający świat

jak pięknie byłoby iść z tą wybraną
czując w dłoni jej dłoń

ale i tak jest dobrze jak jest
wrony milczą na drzewach
jakby nie chciały przeszkadzać
w celebracji tej ciszy
samotność którą się oswoi
staje się wolnością

więc idę pełen nadziei

teraz tylko ja
i gwiazdy



tancerka

ona była tancerką
na próbach poruszała się
z gracją niczym flaming
miała wielkie marzenie
odegrać główną rolę
w Jeziorze Łabędzim
w Teatrze Bolszoi

on nie umiał tańczyć
ale kochał balet
marzył by pojechać do wielkiego miasta
i obejrzeć wielkie przedstawienie
nie miał jednak odwagi
by to zrobić

w każdy piątek
podglądał jak ona tańczy
to tak jakby zanurzyć się
w piosenkach Enyi

człowiek tylko w snach
potrafi być szczęśliwy

w sobotę tęsknił
za kolejnym piątkiem
ukrywał w sobie wielką tajemnicę
której ona nie знаła

nawet gdyby nie tańczyła
pozostanie dla niego czarną różą

trwanie

podobno kiedy wysyłasz dobro
ono później powraca

a co jeśli doświadczamy zła?

pamiętamy swoje osiemnaste urodziny
naiwna wiara
że można zmienić świat
byliśmy dumni z tego
co mieliśmy w duszy
i nadeszła dorosłość jak arktyczny wiatr

oglądałem coraz to nowe filmy
i nie wierzyłem
że może być tak naprawdę

każdego dnia widzę czarny orszak
do którego dołączają kolejni
ktoś komuś złożył pokłon

tak zaczyna się walka
o władzę i pieniądze

nie musisz z nimi iść
możesz być świadkiem
że można żyć inaczej

kiedy ludzie wątpią w sens
kiedy przyjaciel rani bardzo
łatwo być złym
trudniej iść pod prąd

pamiętaj
choć Bóg dzisiaj umiera na krzyżu
za dwa dni zmartwychwstanie

uzależnienie

dziecko nieśmiało myśli o samotności
jakby bawiło się
w płytkiej wodzie jeziora
kiedyś zobaczy
jak nimfa tańczy na jego środku
i wypłynie na głębię

nimfa śpiewa niebiańskim głosem
woła jestem niczyja
nikt nie może mnie mieć

ja też wiele razy płynąłem za nią
z dala od brzegu
kiedy zaczynałem tonąć
wracałem u kresu sił
czułem porażkę
i wielką rozpacz

niczego się nie nauczyłem
uzależniłem się od śpiewu nimfy

ono jest w oczach kobiet
w zapachu perfum
szukam go każdego dnia
dla niego wypłynąłbym
na środek oceanu

dzisiaj znowu ją widziałem
moją nimfę

wypływam

wielki obraz

kto decyduje się być biernym
zawsze przegra
utonie w szarości

przecież niewiele trzeba
narodzenie pasji
jest jak pociągnięcie pędzla

są takie kobiety które
kiedy idą
wydają się być ubrane
w długie aksamitne suknie
sprawiają
że mam w głowie
kolorowe smugi
patrzę na nie z daleka

kobiety budzą mnie z szarości
niczym kolce róży
i marzę by dotknąć wargami
ich długie włosy

w myślach widzę ich nagość
która wygrywa z moim wstydem

a kolorów jest tyle
że mógłby z nich powstać
wielki obraz Salvadora Dalego

wóz pancerny

patrzę w wielkie czerwone niebo
przed nadejściem nocy

i ona nadchodzi

to czarne niebo milczy
gwiazdy są jak białe perły
na czarnej sukni tancerki flamenco

ja jednak chciałbym zasnąć

dziecko boi się nocy
kiedy zasypia
napęlnia je tęcza baśni
opowiadanych przez rodziców
dziecko jest jak anioł
nie opowiadaj mu
o wampirach i wilkołakach
świeć dziecku światłem duszy
a ono będzie świeciło

ja jestem wozem pancernym
który chroni duszę dziecka
moja nadzieja nie jest taka jak kiedyś
mój przyjaciel oświetla mi drogę
a ja jemu

musimy być czujni

sen sam przyjdzie
a po nim jasny świt
to takie małe zmartwychwstanie

teraz śnię
a noc
nie ma do mnie dostępu

wspomnienie

odkryłem jeszcze jedną kobietę
która może zapełnić pustkę mojego serca

znowu moje zapatrzenie
nie ma granic
rzeczy są tym czym je nazwiemy

miłość żyje
kiedy śpiewam psalmy w swojej duszy
nie żyje
kiedy zabijam ją w sobie

jak piękny jest początek
motyle w brzuchu

wydaje się że Bóg
nas odnalazł i skończą się lata pustki

miłość jak poezja jest mostem
między snem a rzeczywistością
tą tęsknotą w momencie rozstania
i szczęściem kiedy powracasz
z czasem trzymanie się za rękę
jest tylko symbolem trwania
jesteśmy coraz bliżej siebie
i kiedyś się połączymy

miłość nie uratuje ciebie
przed samotnością
kto zasmakuje miłości
ten o niej nigdy nie zapomni

wciąż pamiętam tę pierwszą
od kiedy odeszła
mój anioł śpiewa o miłości
bym ciągle szukał jej
nawet w środku nocy

zakochanie jest darem nieba
dziękuję Bogu za każdą szansę

wycieczka

miałem pięć lat

byliśmy w Lublinie
na wycieczce
mama nie chciała
bym został w autobusie
więc wzięła za rękę
i tak przekroczyłem
bramę obozu Majdanek

było 25 stopni
a ja poczułem chłód w duszy
w baraku zobaczyłem stertę butów
bez ludzi
mnóstwo okularów
których nikt nie założył
i zdjęcia zagazowanych

mamo zabierz mnie stąd

przewodnik opowiadał
a wszystko zapadało mi w głowę
i nie chciało odejść

nigdy później tam nie byłem
ale część mnie została 75 lat temu

zamiast śnić o aniołach
przychodził do mnie obóz
i okropne obrazy
leczyłem je modlitwą
do mojego anioła

krwawienie na ścianach zastygła
skutki jednej wycieczki

wyruszam

zanurzam się w błękicie
kiedy budzi mnie
lipcowe słońce
dzisiaj pójdę do kościoła
bo wierzę w słowa
papieża Franciszka

mój kościół jest prosty
jak ten w Normandii

chcę posłuchać psalmów
one są odbiciem dobroci Boga
kiedy przyjmuję eucharystię
moja samotność cichnie
kiedy kapłan mnie błogosławi
czuję się jak pielgrzym

zabieram ze sobą nadzieję
tam gdzie wyruszam
dam ją tym
którzy jej nie mają

w moim sercu mam przypowieść
o miłosiernym samarytaninie

diabeł miesza w umysłach
słowa papieża są proste
kiedy ktoś poprosi mnie o wodę
nie odmówię
kiedy ktoś poprosi o schronienie
nie powiem nie
bo ktoś umarł za mnie na krzyżu
nie powiedział nie

znowu inny

zdałem sobie sprawę
że moje stopy znowu znajdują się
w tym samym miejscu
co jakiś czas temu

nie jesteśmy ptakami
zawsze będziemy chodzili po ziemi

wczoraj upadłem zwątpiłem
dzisiaj powstałem
widziałem znowu swoją muzę
jakby była po drugiej stronie przepaści
przed nią leżałbym krzyżem
gdyby weszła do mojego domu

kochać to kołatać do drzwi
z napisem szczęście
to wspiąć się na najwyższą górę
i krzyczeć

chcę tak trwać do końca

chciałbym by mój świat był prosty
świat miłości
umysł mówi mi
że to jest prawie możliwe

prawie robi wielką różnicę

czytam wiersze o miłości
jakbym pił wódkę
całe życie uczę się oswajać
drugą osobę

niech te drzwi do których pukam
nigdy się nie otworzą



XIII B
— Sam



Kobiety niczym róże i anioły. Bóg, miłość, samotność – to najczęstsze z tematów, podejmowanych w twórczości bialskiego poety Grzegorza Szupiluka.

Jest jedną z tych osób, które od kilku dekad kształtują życie artystyczne i kulturalne Białej Podlaskiej i okolic, związany z Klubem Literackim „Maksyma”.

W swoim pisaniu wciąż konsekwentny i zaangażowany, niezmiennie uczuciowy i sentymentalny. Jego twórczość, mimo że rozkłada się na blisko 20 lat, ciągle zawiera ten sam pierwiastek ciepła i romantyzmu, doskonale komponującego się z blaskiem świateł i nocnym pejzażem, dopełnianym wybornie wybraną muzyką. Nie bywa przy tym wtórna i nudna. Wręcz przeciwnie – nie pozwala o sobie zapomnieć, towarzyszy codzienności: troskom i radościom.